

Wojna 1920 roku

Boje o wolność Łotwy

W styczniu 1920 r. 1. i 3. Dywizje Piechoty Legionów, współdziałając z wojskiem łotewskim wyparły wojska sowieków z dawnych Inflant polskich (Łatgalii), po czym przekazały Łotwie obszar oswoobodzony. Walki o Dyneburg i jego cytadelę, zajętych przez Armię Czerwoną, toczyły się 3 stycznia 1920 r. Brały w nich udział oddziały ww dywizji polskich. Na zachód od Dyneburga działały wojska łotewskie, podporządkowane dowódcy polskiej grupy operacyjnej. Operacją dowodził gen. Edward Śmigły- Rydz.

W ciągu całej kampanii łotewskiej straty samego tylko 1. Pułku Piechoty Legionów wyniosły 59 poległych, 232 rannych, 24 zaginionych. Ponadto 763 z odmrożeniami. Straty nieprzyjaciela wyniosły około 800 żołnierzy zabitych, rannych i wziętych do niewoli.

Droga do niepodległości Polski w 1918 roku

7 października 1918 r. Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, podległa Niemcom, wykorzystując ich klęskę na zachodzie, manifestem ogłosiła niepodległość Polski.

12 października tego roku przejęła od Niemców władzę nad wojskiem polskim (tzw. *Polnische Wehrmacht*), które tego dnia złożyło przysięgę na wierność Radzie Regencyjnej.

25 października powołała ona Sztab Generalny Wojska Polskiego z gen. Tadeuszem Rozwadowskim na czele, a następnego dnia Ministerstwo Spraw Wojskowych kierowane przez płk Jana Wroczyńskiego. W ten sposób 12 października 1918 r. powstało Wojsko Polskie.

31 października 1918 r. Polacy opanowali Kraków i brygadier Bolesław Roja objął dowództwo wojskowe.

10 listopada 1918 r. przybył do Warszawy z Magdeburga Józef Piłsudski i nazajutrz Rada Regencyjna dekretem przekazała mu „władzę wojskową i naczelne dowództwo Wojsk Polskich”.

Niewiele było tego wojska. Po kryzysie „przysięgowym” Piłsudskiego w 1917 r. i przejściu brygady Hallera na Ukrainę po traktacie brzeskim, pozostało tylko 9 tys. żołnierzy w Polskiej Sile Zbrojnej w Królestwie; około 11 tys. na terenie okupacji austriackiej i ok. 8,5 tys. w Galicji. Łącznie niespełna 30 tys.

Piłsudskiemu udało się porozumieć z niemiecką rewolucyjną radą żołnierzy w Warszawie i zyskać jej zgodę na rozbrojenie oddziałów niemieckich i dobrowolne odejście ich do Niemiec.

1 listopada rozpoczęły się walki z Ukraińcami o Lwów, z końcem grudnia z Niemcami o Poznańskie, wkrótce z Czechami o Cieszyn, a już w lutym 1919r. z Armią Czerwoną na Wołyniu, w kwietniu o Wilno.

Od początku listopada tworzone nowe Oddziały Wojska Polskiego, które wchłonęły byłych legionistów, członków POW, zdemobilizowanych żołnierzy polskich korpusów w Rosji, kilkadziesiąt tysięcy ochotników, w tym wielu studentów. Ledwie sformowane i uzbrojone bataliony, szwadrony, baterie – kierowano na front, głównie na odsiecz Lwowa. Na początku marca 1919 r. Sejm uchwalił pobór 7 roczników, w związku z czym kontynuowano organizację dziesięciu dywizji piechoty – o kolejnej numeracji od 1 do 10 i sześciu brygad kawalerii. Z końcem 1919 r. stan liczbowy wojska doszedł do 100 tys.

Piłsudski pośpiesznie organizował kierownictwo polskiej armii: Ministerstwo Spraw Wojskowych Sztab Generalny i Naczelne Dowództwo. Na czele Ministerstwa zachował b. płk Armii rosyjskiej Jana Wroczyńskiego, a po nim mianował ministrem gen. Józefa

Leśniewskiego, również z tej armii. Dziewięciu generałów i wielu pułkowników tej samej armii powołał na kierownicze stanowiska w ministerstwie.

Natomiast kierownicze stanowiska w Sztabie Generalnym Piłsudski obsadził niemal wyłącznie generałami i pułkownikami z b. armii austriackiej. I tak szefami Sztabu Generalnego zostali kolejno: gen. Stanisław Szeptycki, gen. Stanisław Haller (nie mylić z Józefem Hallerem) i gen. Tadeusz Rozwadowski.

Piłsudski nie miał zaufania do niektórych pułkowników legionowych, swych przeciwników politycznych, niekiedy jeszcze sprzed 1914 r., z czasów wojny, z Naczelnej Komendy Legionów i 2 Brygady dowodzonej przez Józefa Hallera, w szczególności tych, którzy po kryzysie „przysięgowym”, gdy sam był więziony w Magdeburgu, wbrew jego woli zorganizowali Polską Siłę Zbrojną – ów *Polnische Wehrmacht* – która tak się przydała w listopadzie 1918 r., z miejsca ich usuwał, przydzielając funkcje na prowincji: płk Mariana Januszajtisa skierował do Małkini, płk Henryka Minkiewicza, d-cę brygady polskiego Wehrmachtu i komendanta garnizonu w Warszawie z miejsca usunął, a później mianował d-cą wojsk na Wołyniu, inspektora szkół piechoty płk. Berbeckiego – d-cą grupy wojsk na Wołyniu, gen. Bolesława Roję, dowódcę Okręgu Generalnego Kraków z miejsca przeniósł na inne stanowisko. Płk Włodzimierz Zagórski (o zamordowaniu którego w 1927 r. posądzano później piłsudczyków) odszedł z Ministerstwa Spraw Wojskowych. Płk Januszajtis w styczniu 1919 r. wziął udział w nieudanym zamachu stanu na rząd lewicowy Moraczewskiego, a gen. Roja niebezpiecznie warcholił, gdy wojska bolszewickie zagroziły Warszawie w sierpniu 1920 r.

W kłopotliwej sytuacji znalazł się Piłsudski wobec gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, który w armii rosyjskiej doszedł do stanowisk szefa sztabu armii oraz dowódcy korpusu, których nie osiągnął żaden inny Polak w służbie rosyjskiej ani austriackiej. Co więcej, w trudnych warunkach rewolucyjnych Rosji zdołał utworzyć 17-pułkowy korpus polski. W maju 1918 r. Dowbór zgodził się na rozbrojenie swego korpusu przez Niemców. Była to niewątpliwie decyzja słuszna, bo jak miał podjąć walkę z Niemcami, i to z dala od kraju, skoro już walczył z Armią Czerwoną. Kilku oficerów legionistów, za namową państw Ententy, zaarrestowało wtedy Dowbora, aby go skłonić do walki z Niemcami. Zamach się nie udał, ponieważ ogromna większość żołnierzy go nie poparła, a zamachowcy uciekli. Zamachowcami byli oficerowie bliscy Piłsudskiemu: 23 -letni ppłk Lis-Kula i mjr Ignacy Matuszewski, późniejszy szef wywiadu w sztabie Naczelnego Wodza.

Pięć tysięcy zdemobilizowanych oficerów tego korpusu zgłosiło się do służby w Wojsku Polskim. W jesieni 1918 r., na zaproszenie Piłsudskiego, przebywający na prowincji Dowbór, już 13 listopada zgłosił się w Warszawie. Dowbór, jako najwyższy stopniem, funkcją i wojskowym wykształceniem generał, oczekiwał, że Piłsudski postawi go na czele wojska. W jego oczach Piłsudski był tylko brygadierem, nawet nie generałem. Tymczasem Piłsudski był zdecydowany naczelne dowództwo wojska zachować dla siebie.

Gdy z końcem 1918 r. wybuchło Powstanie Wielkopolskie, Piłsudski powołał Dowbora na dowódcę wojsk wielkopolskich. Dowbór znakomicie wywiązał się z zadania. Tworząc armię wielkopolską miał do dyspozycji wielu doskonałych podoficerów z armii niemieckiej, natomiast brakło mu oficerów, jako że Niemcy rzadko awansowali Polaków na oficerskie stopnie. Lukę tę wypełnili oficerowie, byli podkomendni Dowbora z I Korpusu, którzy w liczbie kilkuset zgłosili się pod jego rozkazy. Jeden z nich, ówczesny ppłk Władysław Anders, przez pewien czas pełnił funkcję szefa sztabu Dowbora.

Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu powołała 5 roczników do wojska. Dowbór zorganizował 3 dywizje piechoty, artylerię, 3 pułki ułanów, i in., łącznie 72 tys. żołnierzy liczące wojsko wielkopolskie, najteższe, jakie wtedy miała Polska, górujące wyszkoleniem, uzbrojeniem, wyposażeniem i zaprawione w boju.

Armia „Błękitna” we Francji

W kwietniu 1919 r. zaczęły przybywać do kraju oddziały armii polskiej sformowanej we Francji w latach 1917-1918 i dowodzonej przez gen. Józefa Hallera. Armia ta zwana „błękitną” ze względu na kolor jej francuskich mundurów, odegrała doniosłą rolę polityczną na Zachodzie, bo dzięki niej Polska znalazła się w obozie zwycięzców podpisujących Traktat Wersalski, a po powrocie do kraju jej dywizje w dużym stopniu przyczyniły się do wywalczenia granic i niepodległości Polski.

W maju 1917 r., pod wpływem wiadomości o rewolucji rosyjskiej, korpus wojsk rosyjskich na froncie francuskim, walczący pod dowództwem gen Platona Oleszyckiego – z bolszewiczka. Francuzi bunt stłumili i korpus rozwiązali. Ambasada rosyjska w Paryżu wystąpiła do władz francuskich z wnioskiem, aby na jego miejsce utworzyć korpus polski pod dowództwem tegoż samego gen. Oleszyckiego. Władze francuskie zaaprobowaly projekt i dekretem prezydenta z 4 czerwca 1917 r. postanowiono utworzyć „samodzielną, autonomiczną” armię polską. Dmowski dowiedział się o nim z prasy i zdecydowanie bronił projektu utworzenia polskiego wojska słusznie sądząc, że to było warunkiem, aby Polska mogła uczestniczyć w kongresie pokojowym. Potem, gdy korzystając z zezwolenia Wilsona zgłosili się do wojska ochotnicy amerykańscy oraz Polacy-jeńcy z niemieckiego i austriackiego frontu; wzrosło ono do kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy.

Jedna dywizja zdążyła wziąć udział w wojnie i to przyczyniło się w dużej mierze do uznania przez aliantów naszego Komitetu Narodowego w Paryżu i dopuszczeniu Polski do udziału w kongresie pokojowym. Niemcy nie zgodzili się przerzucić armię Hallera do Polski przez Gdańsk i dopiero w kwietniu 1919 r. transportami kolejowymi przez Niemcy zaczęły przybywać do Polski oddziały „błękitnej armii”. W sile 5 dywizji nowoczesnie uzbrojonych i świetnie wyposażonych, z artylerią, czołgami i samolotami.

W wyniku wcielenia „armii błękitnej” i dywizji wielkopolskich do Wojska Polskiego, dowódcy, którzy je zorganizowali i wyszkolili – generałowie Haller i Dowbór-Muśnicki – zostali pozbawieni dowództw, bo Piłsudski obawiał się popularności obu generałów.

Na przełomie 1919/1920 stan liczebny Wojska Polskiego dochodził do 600 tys. Pomimo strat, które od listopada 1918 r. do grudnia 1920 r. wyniosły ok. 216 tys. (głównie w 1920 r.), stan wojska po zakończeniu działań wojennych w październiku 1920 r. przekroczył 900 tys. Dobrych oficerów mieliśmy tylko 20-30 proc. Brakowało również utalentowanych wyższych dowódców. Uzbrojenie było „pstrokate”, niekiedy co drugi żołnierz maszerował boso. Wśród 45 000 oficerów było tylko 2500 legionistów.

Dmowski zamierzał całe kresy wschodnie, a więc Wileńszczyznę, część Białorusi z Mińskiem, Wołyń po Słucz, Podole z Kamieńcem Podolskim włączyć do Polski.

Piłsudski natomiast, zdając sobie sprawę z rozwoju poczucia narodowego Litwinów, Ukraińców, Łotyszy i Białorusinów oraz ich dążeń do własnych państwowości, zamierzał pomóc tym narodom stworzyć własne państwa, połączone z Polską węzłem federacji lub sojuszu. Dlatego poprowadził Wojsko Polskie do Dyneburga i Kijowa.

Doceniając doniosłe znaczenie strategiczne i polityczne ofensywy na Ukrainę, Piłsudski skierował tam 9 dywizji z 21 i prawie połowę kawalerii 4 brygady z 9, potężną artylerią, kolumnę samochodową oraz lotnictwo. W ofensywie brały udział 3 armie polskie, każda w sile ok. 3 dywizji piechoty.

Siły rosyjskie były słabsze: 9 dywizji piechoty o mniejszej wartości bojowej od naszych oraz jedna dywizja i jedna brygada kawalerii. Z 20 dywizji rosyjskich większość znajdowała się na

Polesiu i Białorusi, stamtąd więc groziło niebezpieczeństwo. Naczelne dowództwo rosyjskie przetrzuciło część dywizji z Białorusi i zdecydowało się pomóc frotowi ukraińskiemu poprzez przyspieszenie ofensywy na Białorusi 14 maja 1920 r. Naczelny Wódz w ciągu następnych dwóch miesięcy stracił możliwość wpływania na sytuację na frontach, co umożliwiło wojskom rosyjskim dojść pod Warszawę. Ogółem wojska polskie na Ukrainie w czerwcu 1920 r. liczyły ok. 58 tys. bagnietów i szabel, rosyjskie zaś 37 tys. Armia Konna Budionnego liczyła 16 tys. szabel. Na froncie ukraińskim, po nierozstrzygniętej bitwie pod Brodami, na szczęście dla nas, Armia Konna Budionnego nie skierowała się na Lublin, gdzie mogła zagrozić koncentracji wojsk polskich do bitwy warszawskiej, ale ruszyła na Lwów. Dopiero później zaprzestała walkę o Lwów i ruszyła na północ. Nieudolność generałów była powodem naszych niepowodzeń w walce z Armią Konną. Po walkach w rejonie Zamościa, w dniu 31 sierpnia 1920 r. zastąpiło jej drogę zgrupowanie pod dowództwem gen. Stanisława Hallera. Doszło do całodziennej bitwy z częścią Armii Konnej, która osłabiona, pobita, ale nie zniszczona, rozpoczęła odwrót na wschód.

Bitwa warszawska

Ówczesny premier Wincenty Witos, blisko współpracujący z gen. Rozwadowskim, napisał: *Cokolwiek będzie się pisać i mówić, kogo się będzie chciało ubierać w laury i zasługi, to rok 1920, „Cud nad Wisłą” i zwycięstwo nad bolszewikami odniesione, pozostać muszą na zawsze z nazwiskiem gen. Rozwadowskiego związane.*

Rozwadowski objął szefostwo Sztabu Generalnego w chwili, gdy – zdaniem gen. Sikorskiego – *wielka część polskiej armii była podobna do łodzi bez steru na spiętrzonych burzą falach*, gdy Piłsudski pozbawiony rezerw i odwodów, a więc możliwości wpływania na działania wojenne, oskarżony o zdradę, nosił się z myślą o samobójstwie.

Przyjmując 27 lipca w Belwederze przybyłego z Francji gen. Weyganda – Piłsudski zwierza mu się: *utraciłem ducha.*

Sytuacja na froncie przedstawiała się coraz gorzej. *Naczelne dowództwo sparaliżowane katastrofą, przestaje działać. Rozkazy nie dochodzą. Dowódcy frontów i armii działają na własną rękę. Nie było widać żadnej koncepcji przeciwdziałania...*

Kres bezradności w kierowaniu działaniami wojennymi położył gen. Rozwadowski. Z gotowym w głowie planem działań objął faktycznie dowództwo nad wojskiem. 5 dni po objęciu funkcji szefa Sztabu Generalnego, wydał rozkaz do bitwy nad Bugiem, w celu zatrzymania ofensywy wojsk rosyjskich.

Wraz z nowo mianowanym dowódcą Frontu Północnego gen. Józefem Hallerem zdołali swój optymizm, energię i wiarę w zwycięstwo przenieść na dowódców i żołnierzy 1 Armii, cofającej się nieprzerwanie od Dźwiny i wstrzymać nad Bugiem przez 10 dni pochód wojsk rosyjskich, zadając im dość duże straty, co umożliwiło oderwać własne oddziały od nieprzyjaciela i przegrupować do bitwy warszawskiej.

A tymczasem Rozwadowski, pełen animuszu i energii, zastępował Naczelnego Wodza (marszałka Józefa Piłsudskiego), kierując działaniami wojsk. W dniu 6 sierpnia 1920 r. gen. Rozwadowski wziął udział w całodziennej naradzie w Belwederze z marszałkiem Piłsudskim i gen. Sosnkowskim nad planem bitwy warszawskiej, ujętym w rozkazie datowanym tego dnia. Następnie w związku ze zmianą sytuacji na froncie, wraz z gen. Weygandem opracował projekt zmiany tego planu, zaaprobowany przez Naczelnego Wodza i ujęty w rozkazie z 10 sierpnia. Realizacja rozkazu do przegrupowania wojsk do bitwy warszawskiej była niezmiernie trudnym zadaniem, bo wymagało wycofania części wojsk z Wołynia pod Dęblin i Lublin, gdzie polska 4 Armia musiała się oderwać od Armii Konnej Budionnego, z którą walczyła, ale jeszcze wykonać ryzykowny marsz defilując przed nią wzdłuż frontu, aby dojść do wyznaczonego miejsca koncentracji w rejonie Dęblina. Zarówno 18 Dywizja Piechoty

walcząca z oddziałami rosyjskiej Armii Konnej pod Brodami, jak i dwie dywizje legionowe na Wołyniu musiały przedtem pobić oddziały wroga, aby odejść na północ.

Piłsudski potem wspominał: *To zadanie przerastało zdaniem moim terażniejszym i ówczesnym, przeciętne siły ludzkie. Również Norman Davies (historyk brytyjski, piszący obecnie o Polsce) napisał: Był to akt wiary, że Piłsudski ocenił operację jako wykonalną; było cudem, że została ona wykonana, prawdziwym zwłaszcza cudem wobec ówczesnej organizacji sztabów i łączności, którą wielu zagranicznych obserwatorów uważało za nieudolną.*

13 sierpnia 1920 r. zaczęła się bitwa warszawska.

Udział gen. Rozwadowskiego w bitwie, poza kierowaniem Sztabem Generalnym, zaznaczył się przede wszystkim zastępowaniem Naczelnego Wodza w czasie podejmowania przezeń decyzji i podczas jego nieobecności w Warszawie.

W decydującym okresie bitwy o Polskę od 13 do 17 sierpnia wszystkie podstawowe decyzje podejmował gen. Rozwadowski interweniując osobiście w tych dowództwach, na barkach których spoczywał w danej chwili ciężar walki – wspominał ówczesny adiutant generała. *Gen. Rozwadowski przez cały czas bitwy nad Wisłą objeżdżał stale poszczególne odcinki frontu, wśród gradu kul wydawał dyspozycje, przesuwiał odwody, zarządzał natarcia swoim systemem: „ze siodła”, a nie od zielonego stolika, daleko za frontem. Zielony stolik, to jest robotą sztabową, pozostawiał sobie na nocne godziny.*

Z upoważnienia nieobecnego w Warszawie Naczelnego Wodza, gen. Rozwadowski kierował operacjami na wszystkich frontach, a w szczególności przebiegiem bitwy warszawskiej, ściśle współpracując z gen. Weygandem, z gen. Sosnkowskim, ministrem spraw wojskowych i gen. Józefem Hallerem, dowódcą Frontu Północnego.

Istota planu bitwy warszawskiej – w jej ostatecznym kształcie – polegała na tym, by:

1. wiązać nieprzyjaciela na południu, osłaniając Lwów i zagłębienie naftowe,
2. wiązać nieprzyjaciela pod Warszawą, odpierać jego ataki i osłabiać go,
3. na północy przede wszystkim nie dopuścić do oskrzydlenia wzdłuż granicy niemieckiej, następnie uderzyć na północną flankę wojsk rosyjskich, a obszedłszy ich prawe skrzydło zepchnąć je do Narwi ku południowi i uderzyć na tyły wojsk nieprzyjacielskich atakujących Warszawę,
4. grupa manewrowa znad Wieprza miała za zadanie uderzyć na flankę i tyły nieprzyjaciela atakującego Warszawę i rozbić go, a następnie działać w kierunku północno-wschodnim.

Tymczasem wojska rosyjskie parły naprzód. Już 9 sierpnia dotarły do Przasnysza, a korpus kawalerii Gaja zdobył Ciechanów. 12 sierpnia 15. armia rosyjska zajęła Nasielsk, a 4. Armia, która swym oskrzydającym ruchem wysunęła się najdalej na zachód, wkrótce doszła do Włocławka i Nieszawy. W tym czasie posuwająca się wolniej rosyjska 3. Armia wychodziła na front w rejonie Serocka, a 16. Armia zbliżała się do Radzymina, Mińska Mazowieckiego i Garwolina.

13 sierpnia udało się naszemu wywiadowi rozszyfrować depezę radiową, zawierającą rozkaz operacyjny rosyjskiej 16. Armii na dzień następny, że główne jej uderzenie w sile czterech dywizji skieruje się na Radzymin, przeciw słabej 11. Dywizji polskiej. Generał Rozwadowski i gen. Weygand zdawali sobie sprawę że jedna polska dywizja, i do tego słaba pod względem kadrowym i uzbrojenia, nie wytrzyma uderzenia czterech dywizji rosyjskich. Zatem dla odciążenia 1. Armii – zażądali od dowódcy Frontu Północnego gen Józefa Hallera, aby 5. Armia uderzyła na wojska rosyjskie już następnego dnia tj. 14 sierpnia o świcie. Generał Haller zgodził się tylko przesunąć o kilka godzin termin rozpoczęcia ofensywy, gdyż jego Armia nie była jeszcze skoncentrowana i przygotowana do akcji.

Jednocześnie gen. Rozwadowski zwrócił się do Naczelnego Wodza, prosząc o przyspieszenie uderzenia znad Wieprza. Piłsudski zgodził się niechętnie przesunąć termin kontrofensywy z 17 na 16 sierpnia.

W godzinach popołudniowych 13 sierpnia rosyjskie dywizje ruszyły z marszu do natarcia w kierunku Radzimina. „Zmiotły” 46. Pułk 11 Dywizji, sąsiedni 47 Pułk po krótkim oporze wycofał się bezładnie. Walka objęła sąsiednią 8. Dywizję Piechoty. Wieczorem padł Radzymin. Wśród broniących go oddziałów wybuchła panika. *Kompanie rzuciły się do bezładnego odwrotu. Pozostawiono sprzęt, wozy taborowe, plecaki. Uciekli żandarmi, którzy mieli wylapywać zbiegów na szosie (...). Nie wszyscy jednak ulegli popłochowi. Grupy żołnierzy pod dowództwem oficerów i podoficerów broniły się jakiś czas (...). Walczono wręcz, strzelano do siebie z odległości kilku kroków* (napisał J. Odziemkowski w „Bitwa warszawska 1920 roku”, Biblioteka „Mazowsze”, Warszawa 1990).

W rezultacie tych walk wojska rosyjskie przerwały pierwszą linię źle przygotowanych naszych „fortyfikacji” (okopy były płytkie, linia obronna nie przystosowana do terenu, nie mająca zakrytych tyłów, prosta i prawie nie odrutowana, linia drutów nie dawała możliwości flankowego ognia, przedpole nieprzejryste, pełne zasadzek i skrytych podejść, obserwacja artylerii bardzo ograniczona), a minąwszy Radzymin, doszły wieczorem do drugiej i ostatniej linii obrony, zresztą też słabej i w kilku miejscach ją przekroczyły. Tylko 13 kilometrów dzieliło oddziały rosyjskie od mostów na Wiśle. Następnego dnia koło południa odwodowa 19. Dywizja 1. Armii odebrała Rosjanom Radzymin, ale po przeciwwuderzeniu rosyjskiej brygady odwodowej oraz pułku Kozaków, nasze oddziały zmuszone zostały do jego oddania.

14 sierpnia silne walki toczyły się również na południe i północ od Radzimina, w rejonie Nieporętu i Zegrza oraz na froncie sąsiedniej 8. Dywizji Piechoty, dowodzonej przez płk. Burchardta-Bukackiego, w czasie których, towarzysząc ochotniczemu batalionowi idącemu do ataku pod Ossowem (koło Wołomina) poległ jego kapelan, ksiądz Ignacy Skorupka, ugodzony kulą w chwili, gdy pochylony nad ciężko rannym żołnierzem udzielał mu ostatnich posług religijnych. Ten batalion ochotniczy nie przeszedł przedtem żadnego wyszkolenia bojowego.

W godzinach popołudniowych premier Witos udał się samochodem w kierunku frontu, aby na własne oczy zobaczyć co się tam działo. Potem wspominał:

Droga na Marki i Radzymin już prawie od samej Warszawy zawalona transportami wojska (...) nieco dalej napotkaliśmy luźne i dość liczne oddziały wojskowe, uciekające co siły w kierunku Warszawy.

Pędziły one na oślep przez pola, łąki, rowy, gubiąc i rzucając po drodze mundury i broń. Gen. Haller, jadący autem w stronę Warszawy, starał się ich zatrzymać gorącym przemówieniem. Niewiele to jednak pomogło, pędzili przed siebie dalej, dopóki silny oddział innych żołnierzy nie stanął im na drodze i nie zatrzymał przemocą. Gen. Haller tak był przejęty, że jadąc koło nas nie zobaczył nas wcale, mimo dawanych mu znaków. Skulski (minister Spraw Wewnętrznych – przyp. M.P.) spojrział na mnie z bolesnym uśmiechem. Czuliśmy obydwa jakąś straszną zmorę... Niebezpieczeństwo stanęło nam przed oczyma w całej swojej grozie, gdyśmy musieli patrzeć na coraz to nowe zastępy żołnierzy, ubranych i uzbrojonych, ale przerażonych, nie mogących wymówić nawet jednego słowa, a widzących tylko w ucieczce ratunek. Zapytani, dokąd uciekają, nic nie odpowiedzieli, oglądając się tylko trwożnie poza siebie.

W pewnej chwili oba pułki zajmujące opodal okopy, opuściły je w popłochu. *Powód tej ucieczki miał być błahy i śmieszny zarazem, wychodzące z podwórza na pole bydło wzięto za rosyjską kawalerię (...). Może po dwóch kilometrach drogi uciekające pułki zostały zatrzymane i rozstawione na kawalku frontu, z którego się już nigdzie ruszyć nie mogły.*

(...) Kiedy z lasu naprzeciwko wysypało się wojsko bolszewickie gęstymi masami, artyleria polska przywitaa je gwałtownym ogniem. Piechota, do której należały owe dopiero co

uciekające pułki, przeszły do ataku. Myśmy się ukryli za grubą ścianą murowanego domu, aby bezpiecznie przeczekać potyczkę. Nie trwała ona długo, bolszewicy bowiem zaatakowani z boku przez polskie oddziały, idące od północy, cofnęli się szybko, podobno z dużymi stratami.

Spotkał też Witos porucznika, z pochodzenia Białorusina, dowodzącego kilkoma bateriami dział, które w tej potyczce odegrały ważną rolę. *Sam zaś ten oficer, lekko ranny w głowę i w nogę, broczący krwią, nie schodził z posterunku przez całe dwie doby. Kiedyśmy do niego przyszli, był blady i chwiał się na nogach, a mimo tego pełnił służbę z fanatyczną zaciekłością. O sobie mówić nie chciał, ale chętnie przyjął papierosy.*

Wprawdzie w dniu 14 sierpnia nacierające wojska rosyjskie odniosły pod Radzyminem sukces, ale nie zdołały przełamać drugiej i ostatniej linii obronnej Warszawy i dojść do mostów na Wiśle.

W tym dniu, na północ od Warszawy Rosjanie zdobyli dwa forty twierdzy Modlin. Upadek tych fortów, powtórna utrata Radzimina oraz wiadomość o podchodzeniu rosyjskich patroli do Nieporętu i Pragi wywołały wieczorem panikę na tyłach polskiej 5. Armii, którą jej dowódca opanował za pomocą „ostrych zarządzeń”. Gen. Sikorski wspominał:

Stwierdziwszy w ciągu nocy rozsypkę niektórych oddziałów, psychiczne załamywanie się oficerów oraz utratę wiary w zwycięstwo u większości wyższych dowódców, którzy zgłosili u szefa sztabu wnioski natychmiastowego zaprzestania rzekomo bezcelowej, a powodującej zbyt wielkie straty, kontrofensywy oraz wniosek dalszego odwrotu, nadałem o godzinie drugiej telefonogram, w którym, powołując się na wyższe względy, wzywam podległych mi dowódców do bezwzględnego wykonania poruczonego im zadania i do rozpoczęcia o świcie 15 sierpnia ponownego uderzenia na rosyjskie wojska.

W popołudniowych godzinach (14 sierpnia) do miejsca postoju odwodowej dywizji frontu w Jabłonie przybył gen. Haller i wydał jej dowódcy, gen Żeligowskiemu, rozkaz objęcia dowództwa nad walczącymi w tym rejonie dywizjami, uderzyć na nieprzyjaciela i odzyskać Radzymin. O świcie następnego dnia gen. Żeligowski skierował uderzenie 10. Dywizji Piechoty nie na Radzymin, ale na wieś Mokre, położoną 2 km za Radzyminem, uznając, że *kto włada pozycją Mokre ten panuje nad całym polem walki pod Radzyminem*. Pozostałe dwie dywizje miały uderzyć na Radzymin od czoła.

Jeden z batalionów 10. Dywizji pod dowództwem porucznika Stefana Pogonowskiego, odkomenderowany do samodzielnego działania z sąsiednią Dywizją, już o godzinie 1 w nocy zaatakował Wólkę Radzymińską, znajdującą się na tyłach 27. Dywizji rosyjskiej, maszerującej na Jabłonnę. Pułki rosyjskie słysząc silną strzelaninę na swoich tyłach zaczęły się cofać.

Gen. Żeligowski potem napisał: *Natarciu porucznika Pogonowskiego przypisuję doniosłe znaczenie (...). Rosjanie widzieli przed sobą swój cel osiągnięty. Z pozycji ich było widać ognie i światła Warszawy. My broniliśmy naszej stolicy już z rozpacz. Walczyły nie tylko armaty, karabiny, bagnety, ale serca i psyche obu armii. Oni byli zwycięzcami, my zwyciężonymi. Droga do Warszawy stała otworem. Zdawało się, że bez przeszkody może do niej wejść nieprzyjaciel.*

W tej to chwili słaby batalion, nie czekając godziny ogólnego natarcia, o 1 w nocy atakuje punkt, który, jak się później okazało, stanowił najczulsze miejsce armii rosyjskiej, centrum głównej arterii nieprzyjacielskiego ruchu naprzód.

Straciliśmy wielu oficerów, którzy zginęli bohaterską śmiercią, jednakże śmierć Pogonowskiego, który w tym natarciu padł ranny śmiertelnie – jest momentem historycznym. Wedle mego przekonania w tym miejscu odwróciła się karta wojny, nastąpił przełom psychiczny u nas i u Rosjan. Od chwili tego natarcia rozpoczęły odwrót trzy zwycięsko i niepowstrzymanie dotąd idące brygady, a także rosyjska 21. Dywizja, odwrotem swym

stwarzając chaos i zamieszanie. Pogonowski wiedziony nadzwyczajnym instynktem rozpoczął zwycięstwo polskiej 10. Dywizji i 1. Armii na przyczółku warszawskim (...).

Świtało, gdy 28 Pułk Piechoty 10 Dywizji ruszył z Nieporętu do ataku na wieś Mokre. Żaźarte walki trwały do wieczora. Mokre przechodziło z rąk do rąk, ostatecznie Mokre pozostało w rękach polskich. Z kolei pozostałe oddziały 10 Dywizji rozpoczęły od północy natarcie na Radzymin, który od strony południowej był atakowany przez bataliony naszej Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Wzięty w dwa ognie Radzymin został zdobyty około godziny 19. Warszawa była ocalona. Dzień 15 sierpnia dobiegał końca. Było to święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Tłumy warszawiaków od tygodnia w przepelnionych kościołach i w niezliczonych procesjach błagały Boga o zwycięstwo nad bolszewikami. Jeszcze nie wiedziały, że ich modły zostały wysłuchane.

W następnym dniu po odzyskaniu Radzymina trwały nadal zażarte walki, w czasie których Polacy nie tylko odparli uderzenia wojsk rosyjskich, ale zmusili je do wycofania na pierwszą linię obrony. 16. Armia rosyjska, choć osłabiona i zmuszona do wycofania się na tym odcinku frontu, próbowała kolejnego uderzenia na Warszawę, tym razem na południe od niej. Nieprzyjaciel nacierał w rejonie Góry Kalwarii, patrolował Wisłę, tu i ówdzie próbował przeprowić się przez nią, ale słabe były to natarcia wymuszane przez dowództwa. Jak później napisał dowódca dywizji atakującej Warszawę gen. Witolt Putna: *masa żołnierska straciła wiarę w zwycięstwo, przestała być zdolna do ataku.*

Nazajutrz po bitwie warszawskiej gen. Weygand pisał do żony: *Bitwa jest wygrana: niech Panu Bogu będzie chwała. Z punktu widzenia artystycznego to jest piękna bitwa. Z punktu widzenia konsekwencji politycznych znaczenie jej jeszcze wzrośnie.*

Nadal jednak niebezpieczeństwo zagrażało Warszawie od północy, z kierunku Modlina oraz z zachodu, gdzie między Płockiem i Włocławkiem rosyjska 4. Armia gotowała się do przekroczenia Wisły i zaatakowania stolicy.

Dowódca polskiej 5. Armii gen. Sikorski zapisał: *Z brzaskiem dnia 15 sierpnia rosyjskie wojska ubiegły nas i rozpoczęły uderzenie na całym prawie odcinku Wkry (rzeka płynie od okolic Działdowa do Nowego Dworu, gdzie wpada do Narwi). Atak nieprzyjaciela został odparty, niemniej przyczynił się do opóźnienia ofensywy 5. Armii. 8. Brygada kawalerii stwierdziwszy obecność wojsk rosyjskich w Ciechanowie, nocą z 14 na 15 sierpnia obeszła miasto od północy i wczesnym rankiem po oddaniu kilku salw artyleryjskich, rozwinąwszy z 203. Ochotniczym Pułkiem Ułanów na czele, wpadła do miasta. Zaskoczenie nieprzyjaciela było kompletne, dowódca 4. Armii rosyjskiej, kwaterujący w Ciechanowie, uciekł konno do Mławy, a jego sztab do Ostrołęki, kancelaria dowództwa armii i magazyny dostały się w ręce ułanów. Rosjanie zdążyli spalić radiostację 4. Armii. Ani uszczęśliwieni z udanego wypadu ułani, ani nikt w polskim sztabie nie zdawał sobie wówczas sprawy, że czyn ich zdecydował o polskim zwycięstwie w bitwie warszawskiej. Mianowicie wskutek utraty radiostacji, w ciągu czterech decydujących dni od 15 do 18 sierpnia rano, dowódca frontu Tuchaczewski nie miał łączności z 4 Armią i jej sześcioma dywizjami, które zapędziły się na zachód. Tuchaczewski wydawał armii rozkazy, aby zawróciła na wschód i uderzyła z flanki na walczącą pod Nasielskiem (ok. 40 km od Warszawy) armię Sikorskiego. Tymczasem 4. Armia rosyjska i jej korpus konny zapędziwszy się w kierunku Torunia (ok. 180 km od Warszawy) *blądziły po korytarzu pomorskim, jakby walcząc nie z Polską, ale z Traktatem Wersalskim*, ironizował po latach francuski autor wojskowy.*

Jeszcze w dniu 19 sierpnia, kiedy już trzy armie rosyjskie w mniejszym lub większym popłochu wycofały się spod Warszawy i Pułtuska, oddziały 4. Armii rosyjskiej, nieświadome sytuacji na pozostałych frontach, zaatakowały Płock, aby przeprowić się przez Wisłę. Na szczęście nie powtórzyła się historia twierdz w Grodnie i w Ossowcu które nieudolni dowódcy kilka tygodni przedtem oddali nieprzyjacielowi niemal bez boju. W Płocku znalazł się dzielny oficer, dowódca żandarmerii major Mościcki, pod którego dowództwem różne

oddziały tyłowe – kompanie marszowe, sztabowe, telegraficzne – jak również ludność cywilna, stawiały barykady, aby nie dopuścić nieprzyjaciela do mostu na Wiśle. W mieście walczone o domy i ulice, chłopcy i dziewczęta donosiły amunicję i żywność walczącym.

Tuchaczewski, trzy lata po wojnie napisał: *Polska armia 5-ta, najsłabsza co do składu jednostek i najsłabsza duchem, przeszła do natarcia na nasze armie 15-tą i 3-cią, podczas kiedy nad jej odsloniętym lewym skrzydłem zawisły najświeższe, najlepsze pod względem bojowym oddziały naszej armii 4-tej. Dowództwo frontu nie posiadało się z radości z powodu tego zdarzenia; armie 15-ta i 3-cia otrzymały rozkaz, aby na całym froncie na natarcie przeciwnika odpowiedziały zdecydowanym przeciwnatarciem i odrzuciły go za rzekę Wkrę, armia zaś 4-ta, ubezpieczwszy się w kierunku Torunia, miała wszystkimi siłami atakować rozpoczynające się natarcie przeciwnika uderzając w kierunku Modlina na jego flankę i tyły. Zdawało się, że zguba 5-tej armii przeciwnika jest nieuchronną; unicestwienie jej byłoby pociągnęło za sobą najdonioślejsze skutki w dalszym biegu wszystkich naszych działań. Jednakże Polakom dopisało szczęście. 4 armia, nie otrzymując rozkazów frontu, wystawiła w rejonie Raciąż-Drobin jakieś nieokreślone półubezpieczenie i rozrzuciła swoje oddziały na odcinku Włocławek - Płock. 5-ta armia przeciwnika była uratowana i zupełnie bezkarnie, mając na flance i tyłach naszą potężną armię z czterech dywizji strzelców i dwóch dywizji jazdy, nacierała dalej na nasze armie 3-cią i 15-tą. Takie położenie, wprost potworne i nie do pomyślenia, pomogło Polakom nie tylko zatrzymać ofensywę armii 3-ciej i 15-tej, ale jeszcze krok za krokiem wypierać ich oddziały w kierunku wschodnim.*

Przejęte w dniu 15 sierpnia przez polskie dowództwo rosyjskie radiowe rozkazy nakazujące 4-tej armii przerwanie działań nad dolną Wisłą i uderzenie z flanki na armię Sikorskiego w rejonie Modlina postawiło je przed pytaniem, czy wobec tak poważnego zagrożenia nie zrezygnować z kontynuowania zaplanowanego natarcia na Nasielsk. Biorąc jednak pod uwagę powodzenie działań 18 Dywizji Piechoty pod Ciechanowem oraz informacje o dalszym pochodzie oddziałów 4 Armii rosyjskiej ku dolnej Wiśle, na konferencji z udziałem generałów Rozwadowskiego, Weyganda i Sosnkowskiego zatwierdzono śmiało, ale słuszną propozycję gen. Sikorskiego, aby w dalszym ciągu prowadzić natarcie na Nasielsk, zakładając, że będzie on zdobyty nim urzeczywistni się groźba uderzenia rosyjskiej 4. Armii. W rejonie Nasielska nieprzyjaciel zgromadził około czterech dywizji, a po stronie polskiej walczyła niemal cała 5. Armia. W terminie wyznaczonym Nasielsk został zdobyty. Można dodać, że bitwa pod Nasielskiem była możliwa dzięki zmianie pierwszego rozkazu „do przegrupowania” do bitwy warszawskiej z dnia 6 sierpnia, dokonanej na wniosek generałów Rozwadowskiego i Weyganda, która oprócz uderzenia znad Wieprza przewidywała również drugie uderzenie na wojska rosyjskie na północnym skrzydle.

W wyniku działań ofensywnych 5. Armii i krwawych bojów stoczonych między 14 a 16 sierpnia, wojska 15. i 3. Armii rosyjskich zaczynają wycofywać się na wschód. Nasza 5. Armia oraz lewe skrzydło 1. Armii rozpoczynają pościg. 17 sierpnia zdobywają Pułtusk.

Zwycięstwo pod Radzyminem obroniło Warszawę przed atakiem wojsk rosyjskich od wschodu, zwycięstwo nad Wkrą i odzyskanie Pułtuska usunęło niebezpieczeństwo zagrażające jej od północy. Gdy 17 sierpnia na lewym skrzydle frontu pojawiła się pierwsza dywizja grupy uderzeniowej Piłsudskiego, Tuchaczewski, jako doświadczony strateg, zdając sobie sprawę z dużych strat poniesionych nad Wisłą, uznał bitwę za przegraną i nakazał swym wojskom odwrót na całym froncie.

Armie polskie pędzą w kierunku północnym, armie rosyjskie równie szybko wycofują się na wschód. Rozpoczyna się wyścig, kto pierwszy dojdzie do Białegostoku – wycofująca się spod Warszawy 16. Armia rosyjska czy 1. Dywizja legionowa, by zamknąć jej drogę odwrotu. Pierwsi dochodzą legioniści. Przez miasto usiłowały się przebić wycofujące się oddziały rosyjskie 16. Armii. Część rosyjskich żołnierzy przebiła się na wschód, kilkanaście tysięcy dostało się do niewoli.

Nie bardzo udaje się naszej 1. i 5. Armii pościg. Rosyjskie armie na północy walczyły twarzo. Wobec trwającego zagrożenia naszego frontu północnego przez rosyjską 4. Armie, której oddziały w dniu 18 sierpnia zaatakowały Płock oraz ze strony rosyjskiej 15 Armii, która tego dnia zaatakowała i odebrała Ciechanów – dowódca Frontu Północnego, gen J. Haller zmienił wyznaczony przez Piłsudskiego kierunek marszu 1. Armii z północno-wschodniego na północno-zachodni, aby mogła wspomóc zagrożoną armię Sikorskiego przez 15. i 3. Armie rosyjskie. Piłsudski nie zgodził się i aby utrzymać kierunek marszu na Łomżę, a nie na zachód, przesunął 8. Dywizję Piechoty z 1. Armii do 4. Armii, a gen. Sikorski został przeniesiony w „stan spoczynku”. Piłsudski swą niesłuszną krytyką rozkazu Hallera pragnął uczynić go odpowiedzialnym za częściowe wymknięcie się wojsk rosyjskich po bitwie nad Wisłą. Chcąc pomniejszyć zasługi Hallera za dowodzenie wojskami, które obroniły Warszawę, wkrótce pozbawił go dowodzenia frontem, a w rok później odmówił przyznania jemu orderu „Virtuti Militari” II klasy.

Dramatycznie przebiegał odwrót spod Płocka rosyjskiej 4. Armii i jej korpusu kawalerii. Kierowali się na Kolno, które zostało zajęte wcześniej przez 60. Pułk Strzelców Wielkopolskich z 15. Dywizji. Wielkopolanie kontratakowali, zadali duże straty zaskoczonemu przeciwnikowi, wzięli do niewoli tysiące jeńców, wśród nich dowódcę dywizji, zdobyli kilkanaście armat. Natomiast korpus kawalerii Gaja, manewrując, zadał pewne straty wojskom polskim, ale okrążony w okolicy Kolna przez coraz liczniejsze oddziały polskie, przekroczył 25 sierpnia granicę pruską przy dźwiękach orkiestry i z rozwiniętymi sztandarami – wraz z kilkuset rannymi i 2 tysiącami polskich jeńców.

Najmniejsze straty poniosła rosyjska 3. Armia. Korzystając z zaangażowania wojsk Sikorskiego w walkach z 15. Armia. 3. Armia wycofała się za Narew, a dalej zrzęcznie wyminęła bitwy 15. armii pod Łomżą i 16. Armii pod Białymstokiem i nie atakowana odeszła przez Ossowiec do Grodna.

15. Armia doszła w odwrocie do Łomży, gdzie zamknęły jej drogę pułki 15. Dywizji Wielkopolskiej. Po dwudniowych zażartych walkach oddziały polskie pokonały przeciwnika. Wzięto kilka tysięcy jeńców i dużą ilość sprzętu. Reszta oddziałów tej armii, już bez artylerii, doszła do Grajewa, stamtąd podążała dalej na wschód. Niektóre oddziały schroniły się w Prusach Wschodnich.

Rosyjska 16. Armia, która omal nie wkroczyła zwycięsko do Warszawy, rozbita w czasie odwrotu, usiłowała przedostać się za Niemen przez Białystok, gdzie zastąpiły jej drogę oddziały 1. Dywizji Legionowej. Po całodziennej walce 16. armia utraciła wielką liczbę żołnierzy wziętych do niewoli i moc sprzętu.

Straty wojsk polskich, biorących udział w bitwie warszawskiej i pościgu, ocenia się na 4,5 tys. poległych, 22 tys. rannych, i ok. 10 tys. zaginionych. Straty wojsk rosyjskich na szacuje się na ok. 25 tys. poległych i ciężko rannych, 6 tys. jeńców i 45 tys. internowanych w Niemczech. Ponadto wojska rosyjskie straciły ok. 230 dział i 1000 ciężkich karabinów maszynowych.

Pościg wojsk polskich po bitwie warszawskiej zakończył się 25 sierpnia pod Kolnem, gdy ostatnie oddziały rosyjskie przekroczyły granicę niemiecką. Większość wojsk rosyjskich bardzo osłabionych czasie odwrotu, ale nie zniszczonych, schroniła się za Niemnem.

Po latach gen. Weygand powiedział w Ankarze: *gdyby nie bitwa Sikorskiego na północy, cały manewr nad Wieprza byłby się nie udał.*

Spór na temat kto dowodził w zwycięskiej bitwie warszawskiej był później tak zacięty, ponieważ miał zasadnicze znaczenie polityczne. Uznanie Józefa Piłsudskiego zwycięzcą w bitwie warszawskiej z jednej strony zmniejszyło jego odpowiedzialność za klęskę wyprawy kijowskiej, z drugiej – co ważniejsze – miało uzasadnić późniejsze jego rządy nie znoszące sprzeciwu. Piłsudski i piłsudczycy rozumieli wagę sprawy i kolejno usuwali niewygodnych świadków – dowódców na najwyższym szczeblu w bitwie warszawskiej. Witos w swych

wspomnieniach napisał: *Nie mogę wiedzieć z dokumentami w ręku, czy się to stało rozmyślnie, czy tylko dzięki przypadkowi, że konkurenci do zasług po zwycięstwie nad bolszewikami pod Warszawą zostali z widowni zupełnie usunięci. Z gen. Rozwadowskim skończono na wieki, starając się nakryć potwarzą jego imię, generałów Hallera i Sikorskiego odstawiono, nie pozwalając im pracować dalej w uratowanej przez nich ojczyźnie* (Wincenty Witos: „Moje wspomnienia”, s. 362).

Wzmianka o „potwarzach” dotyczyła montowanych przez piłsudczyków fałszywych oskarżeń gen. Rozwadowskiego w sprawach finansowych.

Jędrzej Giertych (polityk, pisarz, publicysta, historyk) wyraził następującą opinię:

Po wypadkach majowych 1926 r. generałowie Rozwadowski i Zagórski zostali na rozkaz Piłsudskiego aresztowani, przetrzymywani następnie około roku w więzieniu na Antokolu w Wilnie, a następnie zwolnieni, przy czym gen. Zagórski zaginął rzekomo w drodze między Wilnem i Warszawą, przy czym nie ulega już dziś wątpliwości, że został zamordowany przez stronników Piłsudskiego, a gen. Rozwadowski dojechał do celu, wkrótce po przyjeździe meldował się u Piłsudskiego w Belwederze, potem przez rok ciężko chorował i po roku umarł, w okolicznościach, które nasuwają podejrzenie otrucia powoli działającą trucizną.

Generał Włodzimierz Zagórski, wybitny fachowiec wojskowy (b. oficer austriackiego sztabu generalnego) był dla Piłsudskiego szczególnie niebezpiecznym świadkiem, gdyż jako szef Sztabu Frontu Północnego na odcinku którego toczyła się bitwa warszawska, był dokładnie zorientowany w jej przebiegu i mógł napisać fachowe dzieło przedstawiając główną w niej rolę generałów: Rozwadowskiego, Hallera, Sikorskiego i sprowadzając rolę Piłsudskiego do właściwych rozmiarów.

Jeszcze jeden świadek bitwy warszawskiej, co dzień informowany przez dowództwo o jej przebiegu, ówczesny premier koalicyjnego rządu obrony narodowej, Wincenty Witos – został po 1926 r., jako przywódca opozycji usunięty przez Piłsudskiego z widowni politycznej, uwięziony bez wyroku w twierdzy brzeskiej, skazany na więzienie, schronił się na emigracji.

Po zakończeniu 25 sierpnia pościgu za pokonanymi w bitwie warszawskiej wojskami rosyjskimi, zwycięskie polskie dywizje, wyczerpane kilkuset kilometrowymi przemarszami od Wisły oraz stoczonymi po drodze walkami, zatrzymały się na przedpolu Niemna i Szczary. Wobec przerwania linii kolejowych i zniszczenia mostów pozbawione większych dostaw amunicji, sprzętu wojennego i żywności, mogły tylko się bronić, lecz nie były w stanie podjąć szerzej zakrojonej operacji ofensywnej.

Po drugiej stronie Niemna i Szczary wojska rosyjskie jeszcze bardziej wyczerpane aniżeli polskie, reorganizowały się, wcielały żołnierzy, uzupełniały sprzęt.

Naczelnny Wódz w dniu 10 września wezwał dowódców 2. i 4. Armii na odprawę do Brześcia i podał im wytyczne swego planu operacyjnego. Naczelnny Wódz nakazał oskrzydlić wojska rosyjskie i odciąć im odwrót na Lidę; gen. Rozwadowski swym uporem doprowadził do częściowej realizacji swej koncepcji oskrzydlenia ich od południa.

Rozkazem z 19 września Naczelnny Wódz zarządził, aby ostateczne przegrupowanie wojsk polskich na pozycje wyjściowe do ofensywy dywizje 2. Armii dowodzonej przez gen. Śmigłego-Rydza i 4. Armii dowodzonej przez gen. Skierskiego, wykonały do 21 września, a w dwa dni później wyznaczył jej początek na 22 września 1920 r.

Na kierunku Grodna działała 2. Armia polska. Grodno padło pod uderzeniem czołowym na mosty, wskutek zagrożenia od północy przez dywizję ochotniczą (grupe Monda) oraz obecność naszej 2. Brygady Jazdy w pobliskim rejonie. Główne siły rosyjskiej 3. Armii wycofały się szosą Grodna-Planty-Lida. Bitwa o Lidę trwała do północy. Mimo trzech ataków wojsk rosyjskich, o godz. 24-ej miasto zostało oczyszczone z nieprzyjaciela.

5. Armia toczyła ciężkie boje pod Prażanami, następnie walczyła pod Wołkowyskiem. Bitwa pod Wołkowyskiem oraz ciężki bój obronny 3 Dywizji Legionów pod Mostami
6. Armia toczyła ciężkie boje pod Prażanami, następnie walczyła pod Wołkowyskiem. Bitwa pod Wołkowyskiem oraz ciężki bój obronny 3 Dywizji Legionów pod Mostami opóźniły przebieg operacji na froncie. Wkrótce wojska rosyjskie opuściły Wołkowysk w obawie przed oskrzydleniem i przed frontalnym uderzeniem naszej 4. Armii. Jednocześnie posuwająca się z Wołynia grupa gen. Krajowskiego wraz z partyzanckim oddziałem gen. Małachowicza zajęła Pińsk, biorąc do niewoli sztab odtwarzającej się tam 4. Armii rosyjskiej (z wyjątkiem dowódcy i szefa sztabu, którzy zdążyli uciec konno).

Po zdobyciu Lidy i Słoniami Naczelny Wódz wydał 2. i 4. Armii rozkaz pościgu za uchodzącym nieprzyjacielem. 2. armia miała posuwać się w kierunku na Nowogródek, a 4. Armia na Baranowicze. Pościg wojsk polskich po bitwie pod Lidą trwał bez przerwy 20 dni, aż do podpisania w Rydze rozejmu, doprowadzając do całkowitej klęski trzech armii rosyjskich. Ostatecznymi celami działań wojennych stało się zajęcie Mołodeczna oraz dojście do Dźwiny. Dojście wojsk do Dźwiny miało na celu stworzenie korytarza wiodącego do granicy Łotwy i tym samym oddzielającego Litwę od sprzymierzonej z nią Rosji. Mołodeczno było ważnym węzłem komunikacyjnym. Plan Naczelnego Wodza przewidywał rozbicie wojsk nieprzyjaciela i odrzucenie ich na Połock. Działania ofensywne 2. Armii trwały d 10 do 13 października. 4. armia otrzymała zadanie osłaniania z kierunku Mińska działań 2. Armii na Mołodeczno.

Wprawdzie droga do Moskwy i Kijowa stała otworem, niemniej nasze najdzielniejsze dywizje - legionowe i wielkopolskie – gdy doszły do Mińska i Dźwiny, znajdowały się u kresu sił. A wojska rosyjskie? Pod koniec września Armia Czerwona zaczęła się rozpadać. Wtedy Lenin nagle wystąpił o pokój. Spełżył na niczym marzenia rosyjskich komunistów, aby „przez trupa Polski ponieść na Zachód żagiew rewolucji”.

Zasadnicze rokowania pokojowe trwały zaledwie 5 dni: od 1 do 5 października 1920 r. Osiągnięty kompromis polegał na tym, że Polska przestanie interesować się Ukrainą i przekreśli swój układ z Petlurą, a Rosja przestanie się interesować Galicją Wschodnią oraz Litwą i przekreśli zawarty z nią sojusz przeciw Polsce. Miało to duże znaczenie, ponieważ Najwyższa Rada Aliancka nie powzięła jeszcze decyzji w sprawie przynależności państwowej Wileńszczyzny i Galicji Wschodniej, a brytyjski premier Lloyd George sprzeciwiał się przyznaniu tych ziem Polsce. 12 października podpisano umowy o rozejmie o przedwstępnych warunkach pokoju, ustalając, że działania wojenne zostaną zakończone 18 października o godz. 24, Sejm jednogłośnie ratyfikował umowę 22 października 1920 r. Dnia 18 marca 1921 r. obie delegacje, polska i rosyjska, dokonały formalnego podpisania warunków pokojowych w Traktacie Ryskim. Polacy uzyskali granicę, jaką zażądali: na Zbruczu, na wschód od ważnej linii kolejowej Brody, Równe, Sarny, Łuniniec, Baranowicze, Lida, na zachód od Mińska, Dzisiaj do Dźwiny - granicy z Łotwą.

Mogli uzyskać Mińsk, a na południu powiaty położone na wschód od Zbrucza, Płoskirow, i Kamieniec Podolski, gdzie Polacy stanowili znaczny odsetek ogółu ludności. W łonie delegacji polskiej przeważała jednak obawa, aby przyszłe państwo polskie nie zawierało nadmiernej liczby ludności ukraińskiej i białoruskiej. W delegacji polskiej byli przedstawiciele trzech najliczniejszych partii w Sejmie: Kiernik i jego centrum „Piast”), Balicki z PPS i prof. Stanisław Grabski z prawicy. Najwybitniejszy z nich, Grabski, był zdecydowanym przeciwnikiem programu federacyjnego Piłsudskiego oraz inkorporacji zbyt dużych obszarów z mniejszościami narodowymi. Przewodniczący delegacji - Dąbski, ludowiec, chętnie się zgodził na propozycje Joffego, przewodniczącego rosyjskiej delegacji.

Nie ulega wątpliwości, że jesienią 1920 r. po zwycięskiej bitwie nad Niemnem, gdy pobite wojska rosyjskie wycofały się w panice, Piłsudski zamierzał kontynuować wojnę, aby doprowadzić do powstania sprzymierzonej z Polską Ukrainy pod wodzą Pelury. Naród polski był zmęczony sześćioletnią wojną i nie chciał słyszeć o nowej wyprawie na Kijów.

W dwuletniej wojnie Wojsko Polskie straciło (w 4/5 w 1920 r.) ok. 216 tysięcy żołnierzy, w tym ok. 17 tys. poległych, ok. 30 tys. zmarłych z ran i chorób, ok. 114 tys. rannych, ok. 16 tys. jeńców, którzy nie wrócili z niewoli oraz ok. 39 tys. dezertów. Jeszcze wiele lat po wojnie Piłsudski uzasadniał klęskę wyprawy kijowskiej tym, że w obawie roztopów wiosennych rozpoczął ją kilkanaście dni za późno, w wyniku czego nie zdążył pobić wojsk rosyjskich na Ukrainie nim gen. Tuchaczewski rozpoczął ofensywę rosyjską na północy.

Rządy zwycięskiej Ententy opowiadały się zdecydowanie za odbudową carskiej Rosji. Zgadzały się na istnienie Polski, ale w granicach etnicznych, więc tylko do Bugu. Sprzymierzony z Ententą Denikin łaskawie się zgadzał, aby Polacy wypędzali bolszewików (Armię Czerwoną) z ziem położonych za Bugiem, ale pod warunkiem, że będą sprawować zarząd nimi w imieniu carskiej Rosji. Jesienią 1919 r. „biała” armia Denikina w zwycięskiej ofensywie zbliżała się do Moskwy. Piłsudski uratował wówczas państwo Sowieców. Zamiast znad Berezyny uderzyć na flankę wojsk czerwonych – jak domagały się od niego rządy Ententy – pośrednio powiadomił Lenina, że wojska polskie nie przekroczą zajmowanej przez nie linii frontu. Dzięki temu Armia Czerwona przerzuciła z frontu polskiego przeciw Denikinowi kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy i obroniła Moskwę, przepędziła wojska Denikina na Krym i wkrótce zadała im ostateczną klęskę. Piłsudski ocalił rewolucję bolszewicką i państwo Sowieców.

Piłsudski był przekonany, że dla Polski groźniejsza wówczas była Rosja carska aniżeli komunistyczna. Wiedział, że walcząc o ziemie za Bugiem z komunistyczną Rosją będzie mógł liczyć na pomoc Zachodu. Dopuszczając do klęski Denikina chciał ostatecznej likwidacji Rosji carskiej, a następnie zamierzał osłabić Rosję sowiecką odrywając od niej Ukrainę, Białoruś, kraje bałtyckie, Gruzję, Armenię i inne. Utworzenie między Rosją i Polską niepodległych państw miało uczynić Polskę bezpieczną i zapobiec na przyszłość sojuszowi bezpośrednich sąsiadów - Rosji i Niemiec - przeciw Polsce.

Zwycięstwo nad bolszewikami Polska osiągnęła będąc prawie całkowicie osamotniona i zdana wyłącznie na własne siły. Jednakże siłą Polski i Polaków był, jest i będzie Ten, Który jest ucieczką dla wszystkich, którzy Go wzywają – Bóg Wszechmogący (por. Ps 18,3; Ps 145,18). Na przełomie roku 1919 i 1920 alianci zdecydowali, że nie udzielą nam pomocy w wojnie z Rosją sowiecką. Katolicka i narodowa Polska psuła szyki zwolennikom stworzenia Światowej Republiki, zarówno masońskiej, jak i bolszewickiej. Nie tylko szykanowali oni Polskę, ale także wywierali presję na inne państwa, by nie udzieliły nam pomocy. Również Liga Narodów oficjalnie popierała wszelkie działania wstrzymujące dotarcie do Polski transportów z zaopatrzeniem i uzbrojeniem.

Jedynie Amerykanie, Rumuni, Węgrzy i Francuzi stali po naszej stronie, ale nie mogli wiele pomóc. Z początku transporty broni i amunicji oraz zaopatrzenia, zakupione we Francji i USA, kierowane były do Polski drogą morską przez w dużej mierze zniemczone Wolne Miasto Gdańsk. Ale, jak pisał sowiecki generał Michaił Tuchaczewski: „Robotnicy niemieccy otwarcie zawracali transporty z zaopatrzeniem i uzbrojeniem, nie dopuszczali do wyładowania francuskich i angielskich statków z amunicją i bronią w Gdańsku, powodowali katastrofy kolejowe i prowadzili czynną walkę rewolucyjną na korzyść Rosji sowieckiej”. Organizatorem strajków była bolszewicka służba bezpieczeństwa Czeka. Władze Berlina popierały i sponsorowały akcje czerezwyczajki, ze swojej kieszeni wypłacając strajkującym dokerom wynagrodzenie. 25 lipca rząd Rzeszy oficjalnie zabronił przewozu przez niemieckie ziemie broni i amunicji przeznaczonych dla Polski. Wobec blokady portów i linii kolejowych

Francuzi usiłowali przesyłać transporty z bronią i amunicją do Polski okreżną drogą przez Bałkany, co okazało się nierealne. Od maja 1920 r. nasiliła się w Europie wrogość skierowana przeciwko Polsce. Austria i Belgia odmówiły prawa tranzytu towarom przeznaczonym dla Polski. Nadgorliwi Belgowie posunęli się do tego, że zatrzymali nawet transporty żywności. 21 maja strajk kolejarzy w Bratysławie, za wiedzą prezydenta Tomasa Masaryka i przy aprobachie rządu Edwarda Benesa, zatrzymał transporty do Polski.

Zebrał: Henryk Glinkowski